

## Zmierzając w stronę antropicznej teorii form

Wstałem i zobaczyłem za oknem kupę śniegu. W lany poniedziałek. Ponieważ tradycji powinno dźać się zadość, młodzi ludzie zabrali się za dyngusowanie, tyle że wodą w innym stanie skupienia i teraz dybią na naszą rzekomą nietykalność cielesną śnieżkami i soplami. Momentalnie narzuciło mi się, że aktualnie furorę robi przecież temat rosnącej średniej temperatury na Ziemi i prognoz dalszego jej wzrostu oraz powiązanych z tym: eksterminacją wiosny, wydłużaniem jesieni i przesunięciem zimy, znany popularnie pod hasłami »globalnego ocieplenia« i »zmian klimatu«. Toczy się dyskusja na temat przyczyn tego zjawiska, no i jak wiadomo, część środowiska naukowego uznaje, że jest one spowodowane działalnością człowieka. Temat ten nie jest dla mnie istotny. Po pierwsze, w przeciwieństwie do wielu, nie mam żadnych wyraźnych preferencji względem pogody i klimatu, nie robi mi większej różnicy, czy śnieg będzie padał w grudniu, czy czerwcu i czy w ogóle będzie padał, ani to czy będzie cieplej, czy zimniej. W zasadzie mógłbym mieszkać w każdej strefie klimatycznej. Po drugie, żyję dość ascetycznie, więc tak czy owak, nie mam już zbytniego pola manewru, by cokolwiek ograniczać czy poświęcać na rzecz ewentualnego ratowania świata. Skoro zatem nie wiązę z klimatem, ani żadnego interesu w jego zmianie czy konserwowaniu obecnego stanu, ani też nie dysponuję środkami, jakie ten interes pomogłyby zrealizować, sprawa jest całkowicie poza moją kontrolą, a skoro tak, to nie zamierzam zaprzętać sobie nią głowy.

Natomiast cała ta sytuacja związana z poniedziałkowym śniegiem, globalnym ociepleniem a zwłaszcza hipotezą o antropogenicznych jego przyczynach, przypomniała mi, że miałem się za coś zabrać. Za coś, co i tak gdzieś przebiegało z moich tekstów. Widzicie, wspomniana hipoteza jest próbą (mniejsza o to, czy skuteczną, czy nie) wyjaśnienia zaistnienia pewnego zjawiska w określony sposób: przez postawienie jako przyczyny — działań człowieka.

Od pewnego czasu noszę się z zamiarem uczynienia czegoś podobnego, ale na szerszą skalę. Zamierzam w następnych notach przyjąć taką strategię eksplanacyjną, która polegałaby na wyprowadzaniu zasad racji bytu danych przedmiotów, w oparciu o jakości przedmiotów będących ich przyczynami. Tam, gdzie przyczynę stanowi człowiek, w rezultatach jego działań należy doszukiwać się jego charakterystyki. Podpisu czy pieczęci odcisniętej przez jego czyny, stojących za nimi motywów, opartych na jakichś marzeniach i nadziejach, też utrzymujących przecież jakąś tożsamość, złożonych z jakości, które również zostały wygenerowane, odcisnięte w określonym kształcie przez takie, a nie inne formy odczuwania i myślenia. Do pewnego stopnia zrobiłem to w przypadku [wpisu o Platonie](#) portretującym w swej filozofii samego siebie. Wpis ten stanowił wprawkę. W jej zakończeniu pozostawiłem sobie otwartą furtkę, by w nieokreślonej przyszłości powrócić do tego sposobu czynienia zrozumiiałym efektów naszej działalności.

Prawdą jest to, iż zdarzało mi się z niego korzystać w przeszłości, jako że łatwo oprzeć go na widzeniu istotnościowym, do którego mam tak wielką słabość, ale odbywało się to raczej okazjonalnie. Tym razem chciałbym spróbować zaprzęgnąć tę strategię do bardziej konsekwentnego użytku, być może wypracowując poprzez nią jakąś kolejną teorię form. Jak zdążyłem już zauważyć w pierwszym moim blogowym tekście, w coraz większym stopniu byt staje się i będzie stawał się antropocentryczny. W związku z tym, jeszcze bardziej uzasadnionym krokiem przedstawiać się na uzasadnianie bytu i jakości rzeczy, istnieniem i jakościami ludzi, którzy działają, pozostawiając po sobie wszelkiego rodzaju pamiątki.

Pampalini, narzekając kiedyś na moją skłonność do ekshibicyjnego ujawniania swojego strumienia świadomości (a przede wszystkim dalszego babrania się w nim i zastanawiania jak kształtuje się myśl, z jakich idei jest formowana, krótko mówiąc: podejmowania prób ustalenia jej źródeł oraz w drugą stronę: dociekania takich spraw jak to, w imię czego jest konstruowana, co jest interesem jaki za tym stoi i motywem do jej wytwarzania?), stwierdził podobieństwo do procesów gastrycznych i uznał, że jego interesuje jedynie gotowy produkt ostateczny — sama myśl, koncepcja, uzasadnienie czegoś i tegoż praktyczna wartość, a nie pochodzenie, środki produkcji i inne tym podobne. Żachnąłem się wtedy, bo z tego porównania nieuchronnie wynikało, że myśl ludzką zrównał z ekskrementami. Dziś jednak pójdę za tym wnioskiem, bowiem zamierzam w najbliższym czasie nauczyć się tropienia. Tak jak możemy nauczyć się po odchodach w lesie rozpoznawać zwierzęta, tak ja chciałbym nauczyć się rozpoznawać ludzi po ich pozostałościach intelektualnych w nauce, kulturze czy biznesie.

Ponieważ Dziewic wciąż montuje swoją steampunkową ontologię maszynową, za jaką być może pójdzie następnie ciekawa, oryginalna typologia:

*Staram się tak skonstruować ontologię maszynową, aby pozwalała ona na badanie zjawisk o różnej skali: od indywidualnych typów psychicznych (psychicznych w Nietzscheańskim sensie, fizjologicznych) po globalne systemy społeczne.*

(którą z chęcią przetestuję, jeśli się już pojawi, ale do tego jeszcze długa droga pewnie...), a ja zamierzam zaczynać teraz, postanowiłem skorzystać z już gotowego narzędzia, *wskaźnika psychologicznego Myers-Briggs*. Dlaczego wybrałem akurat ten system? Sprawdziałem już wiele typologii, łącznie z *Global 5, R-Drivem* czy *MOTIVem*, „wielką piątką”, *testem osobowości Eysencka*, ale żadna z nich nie wyznacza swoich podziałów poprzez wytyczenie równie fundamentalnych cech biegunowych, względem których można byłoby się orientować, a tym bardziej, za żadną z nich nie stoi większa przewodnia myśl, którą można byłoby wykorzystać do podobnego przedsięwzięcia, jakie sobie zamierzyłem. Owszem, niektóre z nich są całkiem ciekawe ze względów technicznych, ale same w sobie niewiele wyjaśniają — grupują jedynie ludzi pod pewnymi, dość powierzchownymi, względami.

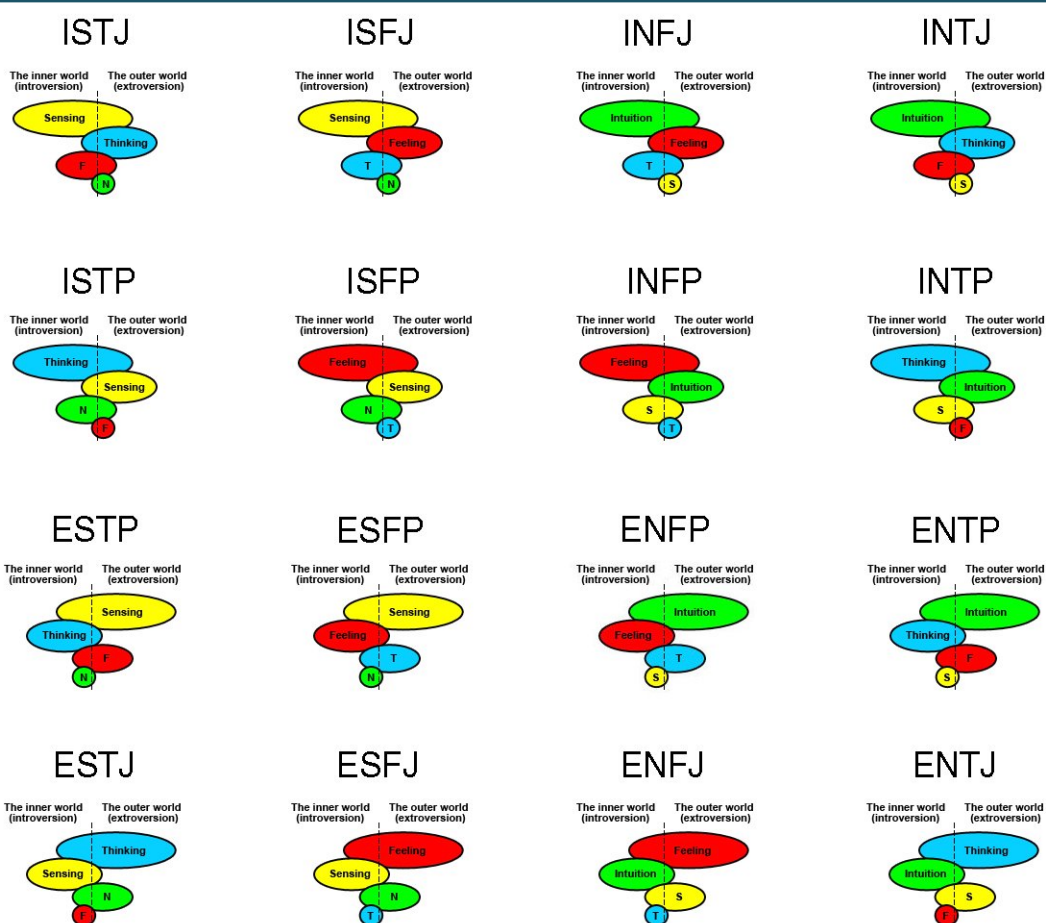
<p><b>ISTJ</b></p> <p>"DOING WHAT SHOULD BE DONE"</p> <p>Organizer • Compulsive Private • Trustworthy Rules 'n' Regs • Practical</p> <p>MOST RESPONSIBLE</p>	<p><b>ISFJ</b></p> <p>"A HIGH SENSE OF DUTY"</p> <p>Amiable • Works Behind the Scenes Ready to Sacrifice • Accountable Prefers "Doing"</p> <p>MOST LOYAL</p>	<p><b>INFJ</b></p> <p>"AN INSPIRATION TO OTHERS"</p> <p>Reflective/Introspective Quietly Caring • Creative Linguistically Gifted • Psychic</p> <p>MOST CONTEMPLATIVE</p>	<p><b>INTJ</b></p> <p>"EVERYTHING HAS ROOM FOR IMPROVEMENT"</p> <p>Theory Based • Skeptical • "My Way" High Need for Competency Sees World as Chessboard</p> <p>MOST INDEPENDENT</p>
<p><b>ISTP</b></p> <p>"READY TO TRY ANYTHING ONCE"</p> <p>Very Observant • Cool and Aloof Hands-on Practically • Unpretentious Ready for what Happens</p> <p>MOST PRAGMATIC</p>	<p><b>ISFP</b></p> <p>"SEES MUCH BUT SHARES LITTLE"</p> <p>Warm and Sensitive • Unassuming Short Range Planner • Good Team Member In Touch with Self and Nature</p> <p>MOST ARTISTIC</p>	<p><b>INFP</b></p> <p>"PERFORMING NOBLE SERVICE TO AID SOCIETY"</p> <p>Strict Personal Values Seeks Inner Order/Peace Creative • Non-Directive • Reserved</p> <p>MOST IDEALISTIC</p>	<p><b>INTP</b></p> <p>"A LOVE OF PROBLEM SOLVING"</p> <p>Challenges others to Think Absent-minded Professor Competency Needs • Socially Cautious</p> <p>MOST CONCEPTUAL</p>
<p><b>ESTP</b></p> <p>"THE ULTIMATE REALIST"</p> <p>Unconventional Approach • Fun Generous • Lives for Here and Now Good at Problem Solving</p> <p>MOST SPONTANEOUS</p>	<p><b>ESFP</b></p> <p>"YOU ONLY GO AROUND ONCE IN LIFE"</p> <p>Sociable • Spontaneous Loves Surprises • Cuts Red Tape Juggles Multiple Projects/Events Quip Master</p> <p>MOST GENEROUS</p>	<p><b>ENFP</b></p> <p>"GIVING LIFE AN EXTRA SQUEEZE"</p> <p>People Oriented • Creative Seeks Harmony • Life of Party More Starts than Finishes</p> <p>MOST OPTIMISTIC</p>	<p><b>ENTP</b></p> <p>"ONE EXCITING CHALLENGE AFTER ANOTHER"</p> <p>Argues Both Sides of a Point to Learn Brinkmanship • Tests the Limits Enthusiastic • New Ideas</p> <p>MOST INVENTIVE</p>
<p><b>ESTJ</b></p> <p>"LIFE'S ADMINISTRATORS"</p> <p>Order and Structure • Sociable Opinionated • Results Driven Producer • Traditional</p> <p>MOST HARD CHARGING</p>	<p><b>ESFJ</b></p> <p>"HOST AND HOSTESSES OF THE WORLD"</p> <p>Gracious • Good Interpersonal Skills Thoughtful • Appropriate Eager to Please</p> <p>MOST HARMONIZING</p>	<p><b>ENFJ</b></p> <p>"SMOOTH TALKING PERSUADER"</p> <p>Charismatic • Compassionate Possibilities for People Ignores the Unpleasant • Idealistic</p> <p>MOST PERSUASIVE</p>	<p><b>ENTJ</b></p> <p>"LIFE'S NATURAL LEADERS"</p> <p>Visionary • Gregarious • Argumentative Systems Planners • Take Charge Low Tolerance for Incompetency</p> <p>MOST COMMANDING</p>

© Otto Kroeger Associates, 1997

A Ty którym "mostem" jesteś? Zresztą nic nie mów... Przecież „po owocach ich poznacie...”

Przewaga *MBTI* zawiera się w podstawie systemu – jungowskim podziale funkcji kognitywnych, które same mogą być skierowane do wewnątrz (introwertycznie) bądź na zewnątrz (ekstrawertycznie). O ile z większości testów starających się jakoś podsumować osobowość, oczywiście, dowiemy się, czy jesteśmy introwertykami czy ekstrawertykami, o tyle w przypadku *MBTI* dostaniemy pełniejszy wgląd, bo okaże się, że nie jesteśmy ekstrawertykami bądź introwertykami w całości, a poniekąd stajemy się nimi, głównie ze względu na ukierunkowanie najsilniejszej funkcji poznawczej. W każdym introwertyku znajdziemy zatem coś ekstrawertycznego, w każdym ekstrawertyku - coś introwertycznego. Kluczowe jest jednak, co to takiego i do jakiego stopnia na tym bazujemy. Dopiero z rozkładu i ukierunkowania tychże funkcji można zbudować szkielet osobowości danej osoby, wraz z wieloma jej skłonnościami bądź talentami. Każda funkcja ma jakąś swoją tożsamość oraz za coś odpowiada. Każda jest więc rozpoznawalna, bo wiadomo za co odpowiada, więc i na podstawie samego zachowania jesteśmy w stanie wywnioskować, która z nich doszła w danej osobie do głosu.

## CelebrityTypes.com



## Celebrities according to psychological type

### [Rozkładówka 16 typów z ich czterema głównymi funkcjami kognitywnymi](#)

Oczywiście, w większości wypadków będą one ze sobą zgodnie współpracować, często na zasadzie komplementarności. Jednak co interesujące, niejednokrotnie będziemy mogli odnieść wrażenie, że zdają się one mieć pewną autonomię i starają się wypłynąć na wierzch, dominując nad pozostałymi — dobrą tego ilustracją stanowią *dylematy powodujące wewnętrzne rozdarcie*. Bardzo często bowiem, sprowadzają się one do sporu postulatów o treściach reprezentujących dane funkcje, które walczą ze sobą o wolicjonalny prymat realizacji własnej opcji. Poczucie sprzeczności, działania wbrew sobie samemu, a jednocześnie zgodnie ze swoją wolą, wyjaśnić możemy konfrontacją tych naszych wewnętrznych

struktur. Ponieważ każdy typ psychologiczny ma swój, unikalny zestaw funkcji, u każdego z nich wspomniane, potencjalne rozdarcia będą przebiegały względem innych „uskoków”, odmienna będzie także ich specyfika. Stąd też mamy wytłumaczyć, z jakiego powodu dla jednych ludzi niektóre pary alternatyw wcale nie będą stanowić dylematów, wręcz przeciwnie, wybór któregoś ich członu będzie dla nich banalnie łatwy i nie przestaną zachodzić w głowę, jak dla kogoś innego, podobny wybór w ogóle może być problematyczny czy tym bardziej, ze względów egzystencjalnych, destruktywny. I *vice versa*. Po prostu, każdy z typów osobowości ma ulokowane gdzie indziej swoje, że się posłużę gwiazdnowojennym terminem, punkty przełomu — newralgiczne miejsca, najwrażliwsze i najbardziej podatne na wzajemne kruszenie i rozłam.

Innymi słowy, solą *MBTI* nie jest sam podział na typy, wtórne wobec sposobów postrzegania, odczuwania czy myślenia (do wewnątrz, bądź na zewnątrz), a wyszczególnienie tych ostatnich, co jest najbardziej obiecujące dla moich zamierzeń, jako że sposoby te stanowią jednocześnie środki produkcji wobec wszelkich decyzji i jako takie są używane przez działające jednostki. Sam wybór typologii jest zresztą kwestią drugorzędą. Jeśli znajdzie się lepsza, dogłębniej wyszczególniająca formy, za pośrednictwem których ludzie postrzegają zjawiska i przekształcają świat, będzie mogła zająć miejsce *wskaznika psychologicznego Myers-Briggs*. W każdym razie, to akurat jest element wymienny i nie będę się specjalnie przy nim upierał, jeśli znajdę, stworzę czy dostanę lepszy. Nie ukrywam też wcale, że częściowo, mój wybór podyktowany jest popularnością tej akurat propozycji – dzięki niej mogę „wysłużyć się” innymi (czytaj: skorzystać ze spostrzeżeń jakich dokonali, zaoszczędzając swój czas), w jakimś stopniu też weryfikować swoje sądy na podstawie porównań i konfrontacji przeczących sobie interpretacji danych zachowań. Praktyka zresztą potwierdza potencjał, jaki dostrzegam w tym systemie: w przeciwieństwie do innych, ludzie korzystający z tego narzędzia podejmują próby rozpoznawania typu osobowości historycznych postaci poprzez owoce ich działań. Przykładem może być serwis Celebrity Types, w którym znajdziemy takie oto soczyste infografiki z porównaniami:

- Wellingtona i Napoleona Bonaparte, (z pozdrowieniami dla militarysty Madlocka, prowadzącego Strategiusz)
- Sokratesa i Nietzschego,
- Spinozy i Kanta,
- Platona i Arystotelesa.

Za każdym z wynotowanych tam poglądów czy zachowań stoją jakieś funkcje kognitywne. Ponieważ sam jestem INFJ, najłatwiej, bo z miejsca, będzie mi Wam rozszyfrować Spinozę i Platona. Otóż, jeśli zestawimy ich ze sobą, zauważymy też pewne podobieństwa w ich pracach, zwłaszcza w charakterze filozofii jaką tworzyli. Obie były unifikujące, wymierzone przeciw konfliktowi. Obie były aprioryczne. Obie bliskie mistycyzmowi. Obaj filozofowie podobnie radzili sobie ze sprzecznościami, tworząc na szczyblu wyżej ich syntezę, podporządkowując je jakiejś nadrzędnej im myśli, hierarchizując swą narrację.

Te zbieżności są nieprzypadkowe. U obu dominującą z funkcji była introwertyczna intuicja (Ni), którą możecie wyobrazić sobie jak soczewkę skupiającą światło – premiującą myślenie konwergentne, nad którą nie ma się żadnej kontroli, bo zasilanie leży poza nią. W pewnym momencie wskazuje ona to właściwe, aczkolwiek najczęściej dalekosiężne rozwiązanie, które trzeba później opracować, ale co do którego ma się niezachwianą pewność i robi się to z przeświadczeniem o jego niezaprzeczalności – grzebanie w empirii jest zbędne. W połączeniu z introwertycznym myśleniem (Ti) (zauważcie, obie funkcje stricte poznawcze skierowane są do wewnątrz!), kończy się na aksjomatyzowaniu wyabstrahowanych z jakiś abstraktów kolejnych abstraktów, określanie relacji między nimi, które

ostatecznie są i tak bliższe, bardziej oczywiste oraz nurtujące w o wiele znacznie większym stopniu, niż ta sensualna, rozedrgana, namacalna plama za oknem, która nam ich dostarcza, zwana przez Was rzeczywistością. Więc jaki, kurwa, empiryzm? ;) Empiryzm to policzek dla naszej swojości, wszakże metoda eksperymentalna jest okazywaniem *braku szacunku wobec rzeczy wzniosłych*.

Jednakże nie wszystko w twórczości Spinozy i Platona można wyjaśnić połączeniem tych dwóch funkcji. O ile umiłowanie aprioryzmu, i owszem, o tyle unifikacji – już nie. To znaczy, samą jej „techniczną” i intelektualną stronę, jak najbardziej, bo w gruncie rzeczy najczęściej też sprowadza się do użycia myślenia konwergencyjnego, ale nie wytłumaczymy tym motywu snucia rozważań o jakichś nadrzędnych całościach, Jedniach czy jedynej substancji. Skąd więc to się bierze? Z ekstrawertycznego uczucia (Fe), które u nas jest drugą po intuicji najsilniejszą funkcją. Ponieważ jest zwrócona na zewnątrz, odpowiada za potrzeby emocjonalnego kontaktu z innymi ludźmi, nie sobą samym – na ogół więc czujemy się tak, jak czuje się rezonujące w nas otoczenie. Funkcja ta determinuje nasze towarzyskie ciepło, taktowność i układność, czasami chęć utrzymywania pozorów, po to by kogoś nie zasmucić. Jeżeli dochodzi do jakiegoś konfliktu, często zdarza się, iż stajemy w roli samozwańczych mediatorów, wchodzących między wódkę a zakąskę, po to tylko by je rozładować, bądź zakończyć, bo to jest także naszym interesem: źle czujemy się tam, gdzie źle czuje się ktoś inny, co nam się udziela. Generalnie więc, ta funkcja odpowiada też za sporo zachowań mesjanistycznych, romantycznych i ogólnie rzecz biorąc, samobójczych. Rozumiecie już? Sprzeczności w myśli filozoficznej są po prostu metaforą konfliktu między ludźmi. Konfliktu, który nas rani. Jeśli jest jakaś sprzeczność, to w końcu ktoś może opowiedzieć się jednym stanowiskiem, a inny za drugim. I o ile większość ludzi oczekuje wtedy poparcia jednego bądź drugiego bądź nie wtrącania się w taki spór, o tyle INFJ zazwyczaj zachowują neutralność, uznając że żadna ze stron nie zasługuje na ich poparcie (bo w końcu tamci walczą o jakieś swoje interesiki, które my co prawda rozumiemy, ale są dla nas nieistotne i niewarte spięcia), ani też na eliminację, jednak konflikt trzeba i tak wygasić i tu pojawia się potrzeba syntezy na jakimś wyższym poziomie, czyli odpowiednik jakiegoś salomonowego wyroku. I tu wkraczają Jednie i inne panteizmy, Absoluty, Byty od Parmenidesa i reszta maksymalnie inkluzywnych przedmiotów, w których może mieścić się WSZYSTKO, czyli w domyśle – WSZYSCY. Dopóki jest możliwość uwzględnienia wszystkiego, bez odrzucania i rezygnowania z czegokolwiek (i bycia niemłym dla tegoż), będziemy z niej korzystać.

A czym innym podyktowane było moje dążenie do ideału systemu politycznego, który pozwoliłby jednostce, w ramach jej uprawnień, na kreowanie własnego, dowolnego aksjologicznie ładu? Systemu, który powstał, gdy libertarianizm okazał się w swej budowie zbyt wykluczający? Rozwijałem i będę rozwijał nadal koncepcję świata najbogatszego pod względem ontycznym jako jednocześnie najbardziej wolnościowego, w którym rzekomo konkurencyjne i sprzeczne względem niego stanowiska nie są wykluczone, ale stanowią możliwy do wyprodukowania towar. Czy to nie jest ten sam manewr ucieczki w górę? Wolnorynkowy odpowiednik czegoś w największym stopniu inkluzywnego, czegoś co będzie manifestacją przedmiotu najuboższego treścią, lecz o najszerszym zakresie, z genezą antropogeniczną? Niewątpliwie! Kiedy pierwszy raz zobaczyłem tę infografikę ze Spinozą i na niej:

*when faced with a logical contradiction, adds up both positions to form a greater whole*

pierwszą rzeczą o jakiej pomyślałem było: „Przecież to jest niemalże mój znak rozpoznawczy! Robię dokładnie to samo. Wdrapuję się na jakieś szczyty, by uspokajać skłóconych, znajdując im obu miejsce w systemie, jakąś funkcję, dzięki czemu uda się zachować obu.” Baruch zadziałał podobnie. Chciał zachować majmonidesowy mistycyzm i kartezjańską racjonalność. Stworzył coś, co połączyło jedno z drugim. I choć w *more geometrico* jak najbardziej widoczne są wpływy Ni i Ti, sam motyw ukucia czegoś

takiego, wynika jak najbardziej z Fe. Spory filozoficzne są więc w dużej mierze sporami między ludzkimi charakterami. Skłonności do danych stanowisk wyjaśnić można wewnętrzną budową implikującą sposób bycia i życia, preferowanych sposobów postrzegania.

Antropiczna teoria form, nawet gdyby powstała, miałaby oczywiście swoje ograniczenia i to dość znaczne. Nie obejmowałyby oczywiście tego, na co człowiek nie ma wpływu. Zarówno w sferze makro — nie mogłaby wyjaśnić właściwości praw fizyki, bo one są „odciśnięte” przez coś innego niż ludzi, jak i mikro; nie wyjaśniłaby biologicznych mechanizmów dziedziczenia. (*Chociaż mogłaby wyjaśnić już ewentualne starania człowieka, by odpowiednio zarówno jedne i drugie, zmienić czy nagiąć do swoich potrzeb.*) W obu przypadkach takie filozofowanie musiałyby ustąpić „prawdziwej nauce” w postaci odpowiednio: fizyki i genetyki, należy zauważyć, że i one same korzystają z podobnej *teorii odciśnięć*, tyle że ogólniejszej, gdy poszukują dróg przekazywania informacji czy jakichś zbiorów stałych, determinujących jakość czy rację bytu przedmiotów od nich zależnych. Natomiast z całą pewnością to podejście odniosłoby sukces w innych kwestiach, dotyczących dynamiki świata ludzkich działań, wyjaśniania kształtu kultury i jej zmian. Przykładowo, na polu estetyki pomogłoby wypracować *teorię gustów*, a dzięki takowej można byłoby przewidywać, co się komu ma szansę spodobać i z jakich powodów (harmonizowanie dzieła ze specyfiką funkcji poznawczych odbiorcy).

Myślę, że gra jest warta świeczki. Całość opiera się na prostej myśli: podobieństwa generują podobieństwa. Trzeba znaleźć tylko odpowiednio dobry miernik podobieństwa i nauczyć się patrzeć, a jest przecież na co... Rozedrgana plama za oknem drga, drga, drga...

### Inspiracje?

Nie podaruję tego, co irytuje tak pampiego — postaram się znaleźć źródła tego pomysłu. Główną rzeczą przychodzącą mi na myśl, jest oczywiście metafizyka klasyczna i jej [pierwsze zasady](#). Mógłbym też nawiązać pewnie do mistyków i ich przekonania o równoważności mikrokosmosu wewnątrz człowieka i makrokosmosu na zewnątrz, które są tym samym, pochodzą z tego samego źródła, więc badając siebie przez bardzo głęboką introspekcję, możemy dojść także do pewnych jakości świata zewnętrznego, z którym jesteśmy kompatybilni i musimy mieć coś wspólnego. Można byłoby tę intuicję rozciągnąć i poszerzyć w duchu ewolucjonistów: skoro istniejemy w dzisiejszych warunkach, bo jesteśmy przystosowani do istnienia w dzisiejszych warunkach — zatem, jeśli przystosowanie uznać za relację pewnej zbieżności, jakie są dzisiejsze warunki i jacy jesteśmy my sami? Gdzieś trzeba postawić paralełę, skoro jesteśmy zdolni żyć w takim otoczeniu. A dalej to już prosto, wystarczy zapytać o naszą bytność, efekty naszych działań, o ich jakości, wywnioskować z własnej budowy, dlaczego one są takie, a nie inne.

Albo wrócić do tego cytatu z Platona, skoro był podobny i pisał takie rzeczy:

*„Czy myślisz, że ustroje powstają skądś tam, z jakiegoś drzewa, czy z kamienia, a nie z obyczajów tych ludzi, którzy są w państwach? (...) Jeżeli jest pięć rodzajów państw, to i pięć będzie rodzajów struktury duchowej ludzi prywatnych.”*

„Państwo”, Księga ósma, 544 B, s. 252 Wydawnictwo ANTYK, Kęty, 2003

Pewnie mógłbym wyjaśnić to w ten sposób, ale wydaje mi się, że tak naprawdę ta rzecz przyszła z

bardziej pop-kulturowych źródeł, w czasach gdy filozofią się nie zajmowałem (*a były takie?!),* przynajmniej nie wprost — w dzieciństwie. Właściwa, najstarsza i najbardziej prostolinijna część tej myśli, najprawdopodobniej pochodzi z filmów kryminalnych, w których ze sposobu mordu (najczęściej seryjnego), wyboru ofiar i innych dość skromnych, nieoczywistych poszlak, śledczy starają się wyciągnąć jak najwięcej informacji i na ich podstawie stworzyć portret psychologiczny sprawcy, wnioskuje z jego dzieła o nim samym, zawężając w ten sposób grono podejrzanych, czy w ogóle je typując. To sprawka takiego „*Obywatela X*”, „*Milczenia owiec*” i innych hannibalowych filmów (w sumie, faworyzując swoich, powinienem z tego cyklu wybrać „*Czerwonego smoka*” ze względu na postać Willa Grahama) czy też zdecydowanie mojego ulubionego „*Seven*” Finchera. W każdym z tych obrazów, bardzo wyraźnie pojawia się ten motyw.

Ale mogę podrażnić temat jeszcze głębiej, znajdując chyba najbardziej bezpośredni i najlepiej pasujący wpływ. Na początku wydawało mi się to dość mgliste, bo zupełnie zapomniałem o [tych książkach](#). W przyrodzie jednak nic nie ginie, a użycie terminu zaczerpniętego, niby przypadkowo, z „*Gwiezdnych wojen*” wcale okazało się nie być przypadkowe. Czyżby chodziło o podchwycenie pomysłu fikcyjnego Wielkiego Admirala Thrawna? Zresztą sami zobaczcie:

- Pierwsze spotkanie czytelnika z Thrawnem. Fragment rozdziału otwierającego „*Dziedzica Imperium*”: [1](#), [2](#), [3](#), [4](#)
- Jedyny raz, gdy się nie udało – koniec rozdziału piętnastego. [5](#)

W skrócie:

Thrawn na podstawie kultury tworzonej przez jakiś gatunek czy populację danego świata, z jakim się mu przyszło potykać, potrafił określać ewentualne niedostatki, psychologiczne słabe strony wroga, jakie przekładał później na język wojny. Następnie wybierał taktykę w największym stopniu te słabości wykorzystującą, co sprawiało, że był przeciwnikiem wyjątkowo trudnym, bo rzucającym na swego oponenta jego największe demony, często pewnie takie, z jakich istnienia tamten nie zdawał sobie nawet sprawy — dopóki nie było już za późno...

Teraz zresztą przypomina mi się, że nawet bezpośrednio po lekturze tych książek, gdzieś w okolicach 1996, byłem dość sceptycznie nastawiony wobec możliwości przeprowadzenia analizy pod akurat takim kątem. Główniej trudności upatrywałem w odróżnianiu, przy dość skąpych informacjach, tego co jednostkowe, od tego co ogólne. O ile zgodziłbym się, że na podstawie dzieła możemy powiedzieć coś o jego twórcy, o tyle naciągana wydała mi się ekstrapolacja jego cech na resztę populacji, z jakiej pochodzi. Jak na podstawie rozpracowania jego dzieła wyodrębnić własności charakteryzujące wszystkich, spośród tych charakteryzujących wyłącznie jego samego, czyniących go pod pewnymi względami specjalnym? Nawet jeśli dotrzemy do jakiejś cechy twórcy, na podstawie analizy jego dzieła, skąd właściwie możemy wiedzieć, czy ta cecha jest reprezentatywna dla ogółu? Tym bardziej w przypadku sztuki, którą przecież często, o ile nie zazwyczaj, uprawiają osobniki wyróżniające się pod pewnymi względami spośród pobratymców. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, iż w jakimś stopniu, jako reprezentant danego zbioru, artysta musi w jakimś zakresie być podobnym do pozostałych członków swojej społeczności, ale nie wiemy w jakim. I dlatego, chociaż ta metoda rozpoznania przeciwnika jest interesująca w zarysie i z pewnością imponująca w opisie, to już przy detalach i *know-how* staje się dziurawa jak sito. Co wcale, mimo tych zastrzeżeń nie przeszkadzało mi cieszyć się lekturą. Fantastyka ma być fantastyczna. Thrawn był widocznie geniuszem i znalazł jakiś sposób na obejście tych problemów albo był skłonny do większego ryzyka. Cykl Timothy'ego Zahna jest jednym z bardziej udanych franczyzowych zapychaczy spod znaku gwiazdnej sagi i w sumie szkoda, że to nie z niego zostanie wykrojona kolejna filmowa trylogia, tym razem pod patronatem kombinatu Disneya. Zresztą... nietrudno będzie zrobić coś lepszego

od prequeli...



Koneser sztuki gromiący Rebeliantów, esteta, erudyta i geniusz wojenny Thrawn. Jedna z ciekawszych postaci antagonisty, jaka została wykreowana na potrzeby starwarsowej franczyzy.